

Piotr Filipkowski

[Warszawa]

Anna Wylegała

[Warszawa]

Marta Kurkowska-Budzan

[Kraków]

Marcin Jarząbek

[Kraków]



**Historia mówiona w Polsce.
Głosy w dyskusji (podczas konferencji
„Oral History in Central-Eastern Europe:
Current Research Areas, Challenges and
Specificity”, Łódź, 17–18 września 2015 r.)**

Wrocławski Rocznik
Historii Mówionej
Rocznik V, 2015
ISSN 2084-0578



Piotr Filipkowski
**Dlaczego nie jesteśmy
z siebie dość zadowoleni?**

Historia mówiona odniosła w ostatnich latach w Polsce wielki sukces. A jednak wcale nie ma się najlepiej. Jeśli obie te diagnozy są trafne – a chyba wielu z nas się z nimi w przybliżeniu zgodzi – to na czym polega ta sprzeczność?

Wydaje mi się, że przede wszystkim na tym, że historia mówiona, z jednej strony, staje się coraz bardziej popularną i coraz lepiej rozpoznawalną metodą dokumentowania, poznawania i popularyzowania przeszłości – albo, jeśli wolimy, pamięci o niej. I to jest jej niewątpliwy sukces. Z drugiej strony – jej rola w akademickich badaniach historycznych pozostaje ciągle raczej marginalna. Nie słyhać także poważnych odwołań do historii mówionej w krytycznych

dyskusjach o naszej powojennej przeszłości, toczonych w ostatnich latach w przestrzeni publicznej. Niektóre z tych dyskusji – inicjowanych niekoniernie przez historyków – miały istotny wpływ na polską pamięć zbiorową, a przynajmniej na świadomość historyczną części społeczeństwa. Historii mówionej w tych ważnych debatach niemal nie było.

Ujmując rzecz bardziej obrazowo: z miesiąca na miesiąc przyrasta liczba nagranych wywiadów historii mówionej, co i rusz pojawiają się nowe inicjatywy dokumentacyjne, powstają nowe instytucje i nowe archiwa. Nie brakuje też warsztatów, szkoleń, projektów animacyjnych wykorzystujących te źródła. Licznie ostatnio powstające w Polsce muzea i wystawy historyczne także coraz chętniej po nie sięgają. Historii mówionej jest więc bez wątpienia coraz więcej. Ten przyrost liczby nie zawsze idzie w parze z jakością tych przedsięwzięć i powstałych w ich wyniku źródeł – to oczywiste i nieuniknione. Z pewnością jednak mamy w czym wybierać, jeśli chcemy wykorzystać źródła mówione w badaniach nieodległej przeszłości.

Niestety, akademicka historiografia robi z tych bogatych i coraz bogatszych zasobów bardzo niewielki użytek. Chyba też nie bardzo je zna i nie bardzo ma ochotę poznawać. Liczba prac badawczych opartych na wywiadach historii mówionej powoli wprawdzie się powiększa, ale jest to przyrost zupełnie niewspółmierny do zgromadzonych w ostatnich latach i coraz łatwiej dostępnych zasobów (częściowo już online, bez potrzeby wychodzenia z domu). Ta niewspółmierność odnosi się zresztą nie tylko do liczby zebranych w archiwach wywiadów, lecz także do ich potencjału.

W taki potencjał wierzą przynajmniej twórcy tych zbiorów – dokumentaliści nagrywający wywiady i deponujący je w specjalnie w tym celu stworzonych archiwach. Sam, współtworząc przez kilka lat największy taki zasób w Polsce, Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią w Warszawie, pracowałem w przekonaniu, że wiele gromadzonych tam wywiadów niesie w sobie, jeśli tak można powiedzieć, duży źródłowy potencjał. To znaczy daje empiryczne oparcie dla prowadzenia istotnych historycznych badań. Istotnych, czyli między innymi takich, które mówią nam coś nowego – także na ogólniejszym niż czysto faktograficznym poziomie – o naszej przeszłości, albo pozwalają krytycznie zrewidować dotychczasowe wyobrażenia, stereotypy i dominujące historyczne narracje. Dominujące w historiografii i – jeszcze bardziej – w zbiorowej pamięci. To się jednak nie dzieje albo dzieje się w znikomym stopniu. Czy więc byliśmy i jesteśmy naiwni gromadząc, nieraz nakładem dużego wysiłku i sporych wydatków, dziesiątki, setki i tysiące nagrań w przekonaniu, że staną się cennym materiałem

badawczym, ważnymi historycznymi źródłami? A może potrzeba po prostu więcej czasu i więcej historycznego dystansu, by wywiady zgromadzone w rozmaitych archiwach historii mówionych zyskały na naukowej wartości i istotności? Miejmy nadzieję, że przyszłość twierdząco odpowie na to drugie pytanie. Na razie jednak jeszcze nie nadchodzi, a jeśli – to bardzo powoli.

Niespecjalnie też jej w tym pomagamy. My, czyli środowisko badaczy odwołujących się (przyznających do) historii mówionej. I mniejsze ma tutaj znaczenie, czy chodzi o historyków, socjologów czy etnologów albo antropologów. Ważniejsze, czy w naszej pracy odwołujemy się do tej tradycji badawczej, do ważnych w niej dyskusji i sporów, do ważnych dla niej autorów. Chciałem jeszcze dodać: do wypracowanego przez nią języka, ale po chwili namysłu wycofuję się z tego, bo nie sędzę, by historia mówiona (w przeciwieństwie na przykład do socjologii biograficznej) wypracowała taki język, ale nie musi być to wcale traktowane jako jej wada czy oznaka niedojrzałości. A jeśli się odwołujemy, to znaczy, że przeszłość jest w naszych badaniach ważna. Niekoniecznie ta „prawdziwa”, która się naprawdę zdarzyła (pomiędzy sporny zakres owego „naprawdę”), może być też ta doświadczona, przeżyta albo „tylko” zapamiętana i opowiedziana.

Historia mówiona mieści przecież w sobie wszystkie te warianty odniesień do przeszłości – i wiele jeszcze innych. Źródła historii mówionej, które już mamy do dyspozycji – zarchiwizowane i dostępne – albo które jesteśmy w stanie powołać do życia, pozwalają każdy z nich rozpoznawać i eksplorować. Wywiady są przecież bardzo różne i wewnętrznie zróżnicowane – można z nich wydobywać fakty (z niektórych więcej, z innych mniej, z jeszcze innych pewnie wcale), doświadczenia, subiektywne przeżycia, narracje, pamięć (różne pamięci), struktury językowe. I inne jeszcze wymiary istotne dla poznania i zrozumienia przeszłości w teraźniejszości – rozmówców i naszej. Niedawno (stosunkowo) wydana książka Lynn Abrams *Oral History Theory* (Routledge 2010) dobrze pokazuje ten potencjał historii mówionej.

Myślę, że nie dość z niego korzystamy. A jeśli – co przecież zdarza się w różnych pracach – to mało świadomie, bez teoretycznego ugruntowania, bez umocowania w literaturze. Mam wrażenie, że w naszych teoretycznych dyskusjach – ale też metodologicznych wstępach do wielu naszych prac – zafiksowaliśmy się na kilku opozycjach, do których uparcie powracamy. Jedną z nich jest na pewno przeciwstawienie źródła pisanego – źródłu mówionemu. Inną: przeciwstawienie historii – socjologii czy antropologii..., jeszcze inną: badanie przeszłości – badanie pamięci czy nad pamięcią, tak

ostatnio spopularyzowane. Miotamy się między tymi (i innymi jeszcze), nieraz fałszywymi albo pozornymi opozycjami, opowiadając się po jednej ze stron i odzegnując od drugiej. Są to często, co gorsza, deklaracje bez większego pokrycia w materiale empirycznym, z którym pracujemy, który przecież nierzadko obejmuje wszystkie te przeciwieństwa – i wiele stanów pośrednich.

Zamiast więc nerwowo i pośpiesznie odzegnywać się od jednych i zgłaszać ochoczo przynależność do innych (że na przykład, my nie jesteśmy od faktów, ale od pamięci albo że nie jesteśmy historykami, tylko...), może powinniśmy na spokojnie przemyśleć i przedyskutować to, czym jest i czym może być historia mówiona, którą w różnych wariantach uprawiamy. Poszukać jej specyfiki, jej odrębności i – najważniejsze chyba – jej samodzielności. Powtarzanie, że chodzi nam przede wszystkim o oddanie głosu wykluczonym (historycznie, politycznie, społecznie, kulturowo na wszystkie te – i inne jeszcze – sposoby) albo dowartościowanie „zwykłych ludzi”, choć szlachetnie motywowane i miłe dla ucha, chyba już nie wystarczy za podstawę legitymizacji historii mówionej – przynajmniej w jej akademickim wydaniu, o którym tu mówimy.

Ciągle wierzę, że historia mówiona – także w naszym lokalnym, polskim wydaniu – ma znacznie więcej do zaproponowania akademickiej historiografii niż motywowaną etycznie funkcję uzupełniającą. Że niesie w sobie potencjał krytyczny, moc odkształcania i komplikowania zastanych opowieści o przeszłości. Choćby były to odkształcenia i komplikacje bardzo małe, jedynie punktowe, na jakie stać (niekiedy, niektóre) pojedyncze osoby. Że pozwala postawić – w konkretnym historycznym kontekście i na swój specyficzny sposób – naprawdę ważne dla humanistyki pytania. Pytania o relacje człowieka ze światem, także jego światem minionym. I że potrafi wybić się na intelektualną samodzielność.

Anna Wylegała
**Dlaczego historia mówiona
nie stała się w Polsce
dyscypliną akademicką?**

Gdy w marcu 2015 r. jako przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Historii Mówionej przedstawialiśmy sytuację historii mówionej w Polsce na konferencji międzynarodowej w Ostrawie, ze zdziwieniem odkryłam, że czescy koledzy mają zupełnie inne możliwości działania, niż my. I nie chodzi bynajmniej o kwestie instytucjonalizacji czy organizacji środowiska (których skądinąd możemy pozazdrościć), lecz o to, że historia mówiona ma w Czechach status dyscypliny akademickiej. Z historii mówionej można obronić pracę magisterską, napisać doktorat i się habilitować. To odkrycie skłoniło mnie do zastanowienia się, dlaczego nie jest to możliwe w Polsce, i co to dla nas oznacza.

Źródłem odmiennego niż w Czechach statusu historii mówionej w Polsce należy bez wątpienia szukać w jej korzeniach. Podczas gdy w Czechach rozwój historii mówionej od samego początku związany był ze środowiskiem akademickim, w Polsce wszystko zaczęło się od działalności podziemnych organizacji społecznych, które później przekształciły się w pozarządowe – przede wszystkim warszawskiego Ośrodka KARTA. To właśnie w tych środowiskach rozpoczęto w połowie lat 80. XX w. zbieranie relacji dotyczących tych elementów polskiej historii, które w czasach komunistycznych nie mogły być badane przez historiografię oficjalną. Były to przede wszystkim relacje dotyczące wywózek i innych form represji, które spotkały obywateli polskich na Kresach w latach 1939–1941 oraz po 1945 r. Od samego początku była to więc aktywność ukierunkowana na indywidualne upamiętnianie ofiar, nie zaś na działalność badawczą. Po 1989 r. historia mówiona pozostała sferą działalności przede wszystkim organizacji pozarządowych. Tematyka nagrywanych wywiadów znacznie się poszerzyła, jednak nie pojawiła się w tym środowisku pogłębiona refleksja metodologiczna na temat stosowanej metody. Trudno zresztą winić o to środowisko NGO-sów, zainteresowane przede wszystkim aspektami praktycznymi (metodyka nagrywania wywiadów, ich opracowanie i udostępnianie, kwestie prawne, wykorzystanie nagrań w edukacji) i zmuszone do walki o środki finansowe umożliwiające przetrwanie i realizację kolejnych projektów.

Jak na ten ferment zareagowała Akademia? Zdecydowanie nie było w środowisku akademickim woli „przejęcia” historii mówionej od organizacji

pozarządowych ani nawet bardziej aktywnego włączenia się w dyskusję o tej metodzie. Historycy bardzo długo byli wobec historii mówionej sceptyczni. Na niektórych wydziałach historycznych polskich uniwersytetów wywiad ze świadkiem jako źródło nadal traktowany jest dość podejrzliwie, na pewno zaś nie jako źródło równorzędne wobec dokumentu znalezione w archiwum. Bardzo długo historia mówiona była domeną warsztatu historyków młodych, odważnych i otwartych na nowe prądy i inne dyscypliny. Sytuacja ta stopniowo się zmienia, pojawiają się kolejne prace historyczne, które wykorzystują wywiady, jednak wciąż akademickim standardem wydaje się trzymanie się źródeł „tradycyjnych”, czyli archiwalnych. Historyczny mainstream nie jest zainteresowany historią mówioną – widać to było chociażby podczas Powszechnego Zjazdu Historyków w Szczecinie w 2014 r., gdy na sesję poświęconą historii mówionej przyszli niemal wyłącznie członkowie PTHM.

Zdecydowanie największe zainteresowanie wzbudziła historia mówiona wśród polskich socjologów. Było to w pewien sposób naturalne ze względu na długą tradycję prowadzenia badań biograficznych w polskich naukach społecznych – wystarczy wspomnieć metodę biograficzną Floriana Znanieckiego. Socjologowie, zwłaszcza ci zainteresowani badaniem zmienności relacji społecznych w czasie, socjologią historyczną czy też badaniami nad pamięcią biograficzną i zbiorową, bardzo szybko zaczęli używać historii mówionej jako dodatkowej metody badawczej czy też dodatkowego narzędzia w swoich badaniach. Historia mówiona nie wprowadzała jednak nowej jakości do polskiej socjologii, ponieważ swobodny wywiad biograficzny był przez socjologów wykorzystywany od dawna; pozwalała jedynie na uzyskanie dodatkowej perspektywy metodologicznej i poszerzenie kontekstów metodologicznych i teoretycznych, do których się odwoływano.

Opisane powyżej reakcje historyków i socjologów na pojawienie się w Polsce historii mówionej, w połączeniu z dominacją w tym polu organizacji pozarządowych, przyczyniły się do sytuacji swoistego impasu, w którym tkwi historia mówiona w Polsce. Nie chodzi mi przy tym o ogólne zainteresowanie historią mówioną, które jest ogromne, lecz o to, że historia mówiona nie ma raczej szans w najbliższym czasie na radykalną zmianę swojej pozycji w świecie akademickim. Mimo ogromnej aktywności w zakresie gromadzenia i wykorzystywania relacji, brak jest w Polsce niemal zupełnie pogłębionej refleksji teoretycznej i metodologicznej, która mogłaby stanowić podstawę do wyodrębnienia się historii mówionej jako dyscypliny akademickiej. Wydaje się, że nie jest ona po prostu nikomu potrzebna. Historycy w dalszym ciągu

traktują historię mówioną po macoszemu, a kolegów po fachu posługujących się tą metodą jak w najlepszym razie odważnych wizjonerów; socjologowie mają na tyle rozbudowaną metodologię badawczą, że historia mówiona jako dodatkowa metoda nie jest wystarczająco atrakcyjna, by skłonić ich do podjęcia wysiłku jej rozbudowywania. Trudno też oczekiwać, że akademickim dowartościowaniem historii mówionej zajmą się ludzie pracujący w NGO-sach czy lokalnych ośrodkach kultury, którzy interesują się raczej praktycznymi aspektami przeprowadzania wywiadów.

Historia mówiona tkwi więc w swego rodzaju zawieszeniu – wielu się do niej przyznaje i z chęcią sięga po niezobowiązujący, acz atrakcyjny metodologicznie dodatek, nikt jednak nie jest zainteresowany wzięciem za nią odpowiedzialności. Dla środowiska NGO-sów i działaczy kultury pozostaje nośną ideą i metodą pracy; dla historyków i socjologów (a także etnografów) fakultatywną metodą zbierania danych, niosącą ze sobą różny potencjał ryzyka i korzyści. Jakże ma to konsekwencje? Wydaje się, że dużo zależy od naszej własnej pozycji. Ponieważ różne środowiska, w których rozwija się polska historia mówiona, nie są hermetyczne, lecz raczej otwarte na współpracę, na pewnym poziomie różnorodność ta może być naszym atutem. Możemy się od siebie uczyć, zestawiać perspektywy, korzystać z dorobków innych dyscyplin i środowisk. Osiągnęliśmy pewien stopień instytucjonalizacji w postaci działającego od sześciu lat PTHM i jesteśmy w stanie to wykorzystywać, chociażby przy okazji organizacji takich spotkań, jak wrześnieowa konferencja w Łodzi. Jednocześnie – peryferyjność i niski prestiż historii mówionej jako metody w środowisku akademickim okazują się problematyczne, gdy chcemy na tej właśnie metodzie oprzeć swój podstawowy warsztat badawczy – i uzyskać dla takiego projektu finansowanie, ponieważ bardzo prawdopodobne jest to, że wśród ekspertów oceniających nasz projekt znajdą się naukowcy, którzy do historii mówionej stosunek mają co najmniej sceptyczny. A tak się składa, że recenzentów projektów badawczych powołuje się najczęściej z kręgu bardziej doświadczonych naukowców, ci zaś z kolei są mniej skłonni do popierania takich „nowinek metodologicznych”, jak historia mówiona. Niewątpliwie socjologowie są pod tym względem w lepszej sytuacji – zarówno ze względu na silną pozycję w polskiej socjologii (i wśród potencjalnych recenzentów) metody biograficznej, jak i dlatego, że jeśli socjolog chce przeprowadzać wywiady dotyczące przeszłości, nie musi bynajmniej odwoływać się do historii mówionej. Może, ale nie musi, jeśli koniunkturalnie uzna, że na etapie recenzowania wniosku bardziej mu to zaszkodzi, niż pomoże. Gorzej wygląda sytuacja

historyka, który nie ma większego wyboru – jeśli chce wyjść poza tradycyjny kanon źródeł pisanych, musi sięgnąć po historię mówioną. W tej sytuacji wydaje się, że naszym celem na najbliższe lata powinny być nie mrzonki o katedrach czy instytutach historii mówionej na polskich uniwersytetach, lecz maksymalne dowartościowanie historii mówionej jako pełnoprawnej metody w badaniach historycznych.

Marta Kurkowska-Budzan
**Ciąg dalszy,
jeszcze bardziej dramatyczny...**

W tej dyskusji chciałabym prowokacyjnie zająć pozycję „twardego” historyka, dla którego podstawą naszej dziedziny jest badanie faktów umiejscowionych w chronologii, i zadać pytanie o miejsce historii mówionej w nauce historycznej. Intencjonalnie kieruję tu swoją argumentację ku kwestii zachowania dyscyplinarnej tożsamości historii mówionej w ramach historiografii i to historiografii akademickiej właśnie. Uważam, że dominujące w międzynarodowym środowisku entuzjastyczne opisywanie *oral history* jako demokratycznego i metodologicznie płynnego poznawczo-etycznego, a czasem nawet terapeutycznego przedsięwzięcia jest wyrazem naszej bezradności jako uczonych. Celowo nie używam tu określenia „interdyscyplinarne”, którym również etykietowana bywa historia mówiona. „Interdyscyplinarność”, którą tak chciałby się każdy projekt naukowy szczyścić, nie polega na zastosowaniu przez badacza teoretycznej perspektywy lub metod z pokrewnej dziedziny. Interdyscyplinarne przedsięwzięcie badawcze to zespołowa praca specjalistów z różnych dziedzin. Jest to proces poznawczy angażujący wysoce zaawansowaną, ukierunkowaną wiedzę, którą trudno osiągnąć przez same lektury oraz duże doświadczenie badawcze, które w większości przypadków jako całość nie bywa dostępne pojedynczemu naukowcowi (np. wiedza i doświadczenie naukowe historyka wieku XX, psychologa, ekonomisty klasycznego i lingwisty).

„Historia mówiona” w naszej praktyce akademickiej należy do działań interdyscyplinarnych. Występuje w dwóch wersjach, z których pierwszą określiłabym jako wersję ilustratywną – relacje ustne funkcjonują tak, jak środki poglądowe w dydaktyce: wspomagają argumentacyjną interpretację danej przeszłości. Takie korzystanie z „metodologii *oral history*” pojawia

się w różnej skali w szerokim wachlarzu profesjonalnych przedsięwzięć: od projektów z zakresu historii najnowszej, gdzie wykazując się nowatorskim podejściem do źródeł ilustruje się ich fragmentami finalny tekst, do projektów, których istotą są wywiady ze „świadkami historii”, nie wykraczających jednak poza fazę dokumentacyjną.

Druga wersja historii mówionej w ramach działalności naukowej również nie ma charakteru interdyscyplinarnego – to raczej pogranicze dyscyplin, gdzie obszar historii i jej specyficznej metodologii jest dużo mniej niż terenu nauk społecznych. Dlaczego tak się dzieje? Nauka wymaga stawiania nowatorskich pytań badawczych i poszukiwania na nie odpowiedzi w jasno określonych, uprawomocnionych akademicką tradycją bądź mających naukowy, czyli przynajmniej systematyczny charakter, ramach teoretycznych. Historia mówiona pojmowana jest tu jako praca na równi dokumentacyjna (doceniamy rolę badacza w fazie „wywołania źródła” i jego rejestracji) i analityczna. Podstawowe narzędzia, jakimi się posługujemy na obu etapach, aby uzyskać odpowiedni poziom „naukowego wyrafowania” pochodzą z warsztatu socjologa jakościowego (metoda biograficzna w różnych odsłonach), w następnej kolejności z warsztatu antropologa kultury, niejednokrotnie lingwisty. Sięgam tu myślą do tekstów ambitnych historyków, którzy identyfikują się z historią mówioną, np. Barbara Klich-Kluczevska, Dobrochna Kałwa, Wiktoria Kudela-Świątek, Marcin Stasiak (przepraszam, że wymieniam tylko znanych mi osobiście, ale to dlatego, że liczę na ich wyrozumiałość) i trudno nie zauważyć, że nie satysfakcjonuje ich jedynie ilustracyjna funkcja opowieści, a jednocześnie narracja nie jest dla nich typowym „źródłem historycznym”, które mogliby potraktować tradycyjnymi, charakterystycznymi dla warsztatu historyka metodami. Są to metody wykształcone przez dziesiątki lat w kierunku osiągnięcia specyficznego celu – celu, który jest zarazem wyznacznikiem naszej dyscyplinarnej tożsamości: na ujęcie szeroko rozumianego, wielowymiarowego oblicza czasu i na człowieka – ale zawsze w czasie. A z chronologią w opowieści ustnej, czy nawet z ujęciem spójnego fragmentu czasu na potrzeby synchronicznego zobrazowania jakiegoś zjawiska, są, jak to wszyscy z doświadczenia wiemy, nieraz ogromne kłopoty. Jeszcze większe wątpliwości co do zasadności stosowania procedur i narzędzi klasycznej historii rodzą się, gdy zastanowić się nad psychologicznymi aspektami wspomnienia i zapominania. Chociaż, z tego akurat dylematu zwolnił nas już dawno temu Sandro Portelli... Niemniej, nawet bez ciężaru pozytywizmu, borykamy się z materiałem narracyjnym i sięgamy w końcu po gwarantujące naukowy rygor

metody socjologiczne, lingwistyczne, po styl interpretacji antropologicznej. Sama się do tego również przyznaję. Czy rzeczywiście jednak wzbogacamy tym polską historiografię, czy raczej na własne żądanie schodzimy na jej pogranicza właśnie? Oddajemy pole tym historykom, którzy tradycyjnie i bezpodstawnie (bo bez żadnej wiedzy źródłoznawczej i doświadczenia ze źródłem) kwestionują „źródła wywołane” i tym, którzy bezrefleksyjnie je wykorzystując, dezawuuują historię mówioną.

Czy nie konfrontując się z klasycznymi wyzwaniami historyka – z diachronią i synchronią życia człowieka i jego środowiska umocowanymi w chronologii, nie skazujemy historii mówionej na eliminację z nauk historycznych? A być może z nauki w ogóle, skoro, jak twierdzą socjologowie, a ja się z nimi w pełni zgadzam, szyld „historia mówiona” wcale nie jest im potrzebny – mają przecież swoją, godną pozazdroszczenia, tradycję metodologiczną, z której czerpiemy garściami.

Ponad czterdzieści lat temu Trevor Lummis pisał, że historia mówiona różni się tym od socjologicznej metody biograficznej, iż dostrzegając aspekt podmiotowości rozmówcy, zainteresowana jest przede wszystkim gromadzeniem informacji o społecznych i historycznych strukturach. W ostatnim numerze „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej” Michał Kierzkowski w dociekaniach na temat definicji *oral history* podtrzymuje to twierdzenie. Wydaje mi się, że, przynajmniej w polskim środowisku naukowym, straciliśmy jednak ten cel z oczu w następujących, historycznych warunkach: zetknęliśmy się z zachodnią literaturą fachową na temat *oral history* już po postmodernistycznym przełomie, a jednocześnie rozkwitła ona u nas w obszarach pozaakademickich w specyficznym dla tej części Europy wydaniu „historii obywatelskiej”, zainteresowanej dokumentacją wydarzeń politycznych. Reinhart Koselleck pisał o potencjale epistemologicznym opowieści pokonanych, którzy – w przeciwieństwie do zwycięzców – dążą w swoim namyśle nad historią i w swojej narracji do uchwycenia zmiany, momentu decydującego o porażce swojej własnej lub swojego pokolenia. Pierwsze dokumentacje opowieści osób prześladowanych, zepchniętych na margines politycznego życia w krajach posttotalitarnych, miały w tym sensie istotny wymiar poznawczy. Ale równie istotny w historii mówionej jest aspekt etyczny. Ma on swoją znaczeniową kontynuację w stosowanej u nas dotąd (mam na myśli po symbolicznym roku 1989) terminologii. Szacunek, jakim darzy się każdego rozmówcę w badaniach etnograficznych, informatora w badaniach socjologicznych czy narratora w badaniach antropologicznych, ten szacunek wobec „świadka historii”, jest zwielokrotniony proporcjonalnie do wieku

narratora oraz historycznego i współczesnego politycznego kontekstu jego indywidualnej opowieści. „Świadek historii” i jego pole semantyczne krążą nieujarzmione przez nas zarówno w obszarze obywatelskiej historii mówionej, jak i w historiografii akademickiej. Mówię w tej chwili o tej historii, która karmiona pozytywistycznym wzorcem i „metodologią *oral history*” pisze „obiektywne” dzieje Zwycięzców (wg słów Kosellecka). Jednocześnie ów podstawowy atrybut rozmówcy jako „świadka historii” – opowieść o życiu, nabiera znaczenia dzięki publicznemu dyskursowi o przeszłości właśnie. „Świadkiem historii” jest się z mianowania, poprzez wybór historyka, który definiuje, co jest dziejami godnymi naukowego zainteresowania, następnie inicjuje lub podejmuje rozmowę. Zadajmy sobie pytanie, jakich i czyich historii życia słuchają akademicy historycy (nie antropolodzy, nie socjolodzy)?

Moim zdaniem mamy obecnie w historii mówionej w Polsce do czynienia z poznawczym klinczem. Oto pozaźródłowa wiedza warunkuje preselekcję narracji ustnych i kreuje etyczną figurę „świadka historii”. Jego narracja, współtworzona w dialogu z historykiem, posiada, dzięki etycznemu aspektowi całej tej sytuacji, wyższy status epistemologiczny niż „normalne” źródło historyczne. Historia opowiedziana przez „świadka historii” jest „bardziej prawdziwa”, gdyż posiada ładunek moralny. Spotkanie ze „świadkiem” to wachlarz emocji i wartości: szacunek dla świadka, współczucie, sprawiedliwość, zadośćuczynienie, a także estetyczne poczucie spójności faktów i wartości moralnych we współtworzonej opowieści. Klincz polega na tym, że trudno w takiej sytuacji sprostać naukowemu rygorowi naszej dziedziny, który w przypadku historiografii zakłada wysoce krytyczny (niektórzy określają to jako „podejrzliwy”) stosunek do źródła. I niezależnie w jakim celu, ale zawsze jako naukowcy stawać powinniśmy przed źródłem uzbrojeni w nasze wątpliwości – to jądro naszej dyscypliny! To dzięki wątpliwościom powstała przecież historiografia jako wiedza, dzięki nim wypracowaliśmy nasz podstawowy, historyczny, warsztat. Ta postawa jest charakterystyczna dla historyka-badacza i wyznacza naszą dyscyplinarną tożsamość, tak jak np. w etnologii wyznacza ją doświadczenie pracy terenowej. Historyk jest zobowiązany do krytyki źródła i niezależnie jakimi metodami szczegółowymi będzie to robił, powinien posiadać doń dystans. Odpowiedzmy sobie na pytanie, w jakim stopniu, na skali od 1 do 10, osiągamy to w akademickiej praktyce historii mówionej w Polsce?

Moja wypowiedź może brzmieć dramatycznie, ale mimo wszystko ufam, że jest jeszcze czas, by przywrócić w Polsce historię mówioną nauce historycznej i nie chodzi mi oczywiście o to, żeby z uporem dążyć do zinstytu-

cyjonalizowania tej działalności w ramach akademii. Wierzę, że my, historycy, jesteśmy w stanie ponownie przemyśleć „źródło wywołane” i pod wpływem naszych dotychczasowych doświadczeń, na nowo wprowadzić je do historiografii, tak, by zachować wzgląd na jego skomplikowany charakter, a jednocześnie w badaniach nie zatracać naszej dyscyplinarnej tożsamości.

Marcin Jarząbek
**O pożytkach z uczenia (się)
historii mówionej**

Jeśli głosy Anny Wylegały, Marty Kurkowskiej-Budzan i Piotra Filipkowskiego dotyczyły kondycji polskiej historii mówionej jako takiej, mój poświęcony będzie refleksji nad stanem nauczania *oral history*. Jest to dla mnie zadanie o tyle trudne, że historii mówionej nie da się przecież nauczyć wyłącznie teoretycznie, „na sucho” – to stwierdzenie to truizm, ale o dość znaczących konsekwencjach. Zarazem nie jest to jedynie praktyczna umiejętność („każdy potrafi przecież rozmawiać”), która może się obyć bez teoretycznych reguł i wiedzy biorącej się z dorobku tej dyscypliny. Dlatego każda forma uczenia historii mówionej powinna obejmować: (1) pragmatykę prowadzenia rozmowy (2) i jej teoretyczne uwarunkowania, oraz – rzecz najważniejsza – (3) samo *doświadczenie* rozmowy. Oznacza to, że dobre i sensowne nauczanie historii mówionej musi zawierać wszystkie te trzy sfery: wiedzę, umiejętności i doświadczenie. Jednak to, jak dokładnie może się odbywać realizacja takiego założenia, zależy już w dużej mierze od formatu, w jakim nauczanie się odbywa i od tego, kto i kogo uczy. Dopóki nie ma przyjętego polskiego podręcznika historii mówionej, nie ma właściwie jednej przyjętej metody uczenia. Dlatego tak ważną rolę odgrywa tu wciąż osobista perspektywa i doświadczenie uczącego.

Moje doświadczenie to prowadzone corocznie od 2011 r. zajęcia (30-godzinne konwersatorium) dla uczestników studiów licencjackich antropologii historycznej w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz udział w najróżniejszych warsztatach, seminariach, spotkaniach etc. realizowanych poza programem studiów akademickich, a najczęściej w ogóle z dala od murów uczelni. Są to dwa obszary, w których odbywa się nauczanie: albo zinstytucjonalizowana edukacja formalna, albo różne formy edukacji pozaformalnej, realizowanej często w ramach działalności organizacji pozarządowych czy pozalekcyjnej aktywności w szkołach.

Ten drugi obszar – edukacji pozaformalnej i nieformalnej – jest (patrząc na ilość inicjatyw i zaangażowanych w nie osób) zdecydowanie bardziej rozwinięty niż instytucjonalne nauczanie historii mówionej, co nie powinno nas właściwie dziwić. W Polsce – tu znowu truizm – korzenie tej dyscypliny tkwią przecież nie w inicjatywie akademickiej, lecz właśnie w społecznej, dysydenckiej, jaką było Archiwum Wschodnie KARTY w latach 80. XX w. Współcześnie aktywność KARTY (już jako Fundacji Ośrodka KARTA), czy takich instytucji jak Centrum Aktywności Obywatelskiej (swego czasu mocno zaangażowane w rozwój projektów *oral history* w szkołach), choć dziś już zinstytucjonalizowana i sprofesjonalizowana, nadal gdy idzie o rozwój i promocję tej perspektywy, skupia się przede wszystkim na wspieraniu projektów społecznych, jak choćby w przypadku programu „Archiwa Społeczne”.

Uczenie historii mówionej w tego typu inicjatywach pozaformalnych polega często na wychodzeniu naprzeciw oddolnie rozwijanym projektom i potrzebom. Czasem zdarza się tak, że nauczyciel, bibliotekarz, lokalny aktywista czy dziennikarz sam zaczyna nagrywać rozmowy i jednocześnie rozglądać się za kimś, kto mógłby doradzić, jak to właściwie robić. Jeśli już dochodzi do warsztatów czy lekcji poświęconych „robieniu wywiadów”, to bardzo często mają one charakter, siłą rzeczy, doraźny, fragmentaryczny. W najgorszym razie uczniowie czy wolontariusze albo otrzymują zupełną dowolność i żadnej pomocy, albo otrzymują dokładny kwestionariusz i polecenie, by się go ściśle trzymać, co – jak wiemy – dalekie jest od wartości, jakie samej historii mówionej przyświecają.

Nie piszę tego jednak, by krytykować pozaformalne nauczanie historii mówionej w Polsce. Odwrotnie – uważam, że mimo problemów i niedociągnięć tkwi w nim wielki potencjał rozwoju samej historii mówionej oraz że ma ona do odegrania kluczową rolę, gdy idzie o przemiany i upodmiotowienie lokalnej pamięci społecznej. Można za Henrykiem Wereszyckim powtórzyć, że lepsze nawet nieudolnie zbierane relacje niż ich brak. W kontekście strukturalnych problemów i ograniczeń pozaformalnej edukacji uważam jednak, że tym większe zadanie ma do wykonania edukacja instytucjonalna.

W Polsce historii mówionej naucza się na co najmniej kilku uniwersytetach, choć nie zawsze i niewyłącznie w programach kształcenia przyszłych historyków. W ramach studiów socjologicznych o historii mówionej mówi się często na zajęciach z metody biograficznej lub – używając starszego pojęcia rodzimej proveniencji – metody dokumentów osobistych. Kursy fakultatywne lub kursy dla wybranych specjalności oferowane są dla studentów historii na Uniwersytecie Warszawskim (są to też zajęcia fakultatywne

ogólnouniwersyteckie), Uniwersytecie Wrocławskim (kurs dla specjalizacji *Historia w przestrzeni publicznej* na studiach II stopnia), Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie czy Uniwersytecie Jagiellońskim. Historia mówiona jest też czasem uwzględniona w programie zajęć filologii polskiej czy kulturoznawstwa (jak to jest w przypadku UMCS), nie wspominając już o antropologii z jej własną tradycją badań terenowych.

Powyższa lista jest z pewnością niepełna, lecz daje, jak sądzę, pewien obraz geograficznego i instytucjonalnego zróżnicowania akademickiej dydaktyki *oral history* w Polsce. Widać bowiem, że jest ona obecna w programach studiów przede wszystkim tam, gdzie istnieje silne środowisko pozaakademickie zajmujące się historią mówioną (Warszawa, Lublin, Wrocław, Olsztyn; wyjątkiem jest jedynie Kraków). Po drugie, kursy historii mówionej są traktowane jako uzupełnienie programu studiów (lub kurs dla wybranej specjalności/specjalizacji), a nie jego integralna część. Po trzecie, niezależnie od instytucjonalnej afiliacji oraz prowadzących je osób (czy są to historycy, socjolodzy, kulturoznawcy czy etnolingwiści) programy zajęć są do siebie dość podobne: czytamy te same teksty, przy metodach przygotowania i prowadzenia wywiadu zwracamy uwagę na podobne rzeczy itp.; wreszcie – kładziemy duży nacisk na to, by studenci sami spróbowali zrobić wywiad. Innymi słowy: mimo zróżnicowania, które tak często jako polscy oraliści podkreślamy i rozważamy, mamy bardzo zbliżone rozumienie tego, jak należy uczyć i „robić” historię mówioną. Różnice pojawiają się przede wszystkim na poziomie interpretacji zebranego już materiału: tego, co robić z wywiadem po nagraniu go, a nie tego, jak „robić wywiad”.

Akademicka dydaktyka historii mówionej w Polsce dobrze odzwierciedla moim zdaniem mocne i słabe strony tej dyscypliny. Najlepiej rozwija się tam, gdzie ma społeczne zaplecze w postaci aktywnej instytucji czy organizacji, a gdy takiego brak – opiera się przede wszystkim na zaangażowaniu i inicjatywie poszczególnych osób. W kilku istotnych ośrodkach akademickich w Polsce historia mówiona jest ciągle wielkim nieobecnym: i jako metoda badawcza i jako przedmiot nauczany w uczelnianych murach (przykładowo: projekt *Pamięć Bydgoszczan – Archiwum Historii Mówionej*, realizowany na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszcy powstał przede wszystkim z inicjatywy uniwersyteckiej Biblioteki Głównej, a nie kadry naukowej, jako projekt społeczny, a nie badawczy). W przypadku studiów historycznych daleko jej też do uznania za pełnoprawną metodę badań historycznych, którą studenci powinni poznać w ramach

kanonicznego kursu z *Nauk pomocniczych historii* czy *Metodologii* (Instytut Historyczny UW byłby tu chlubnym wyjątkiem), tak samo, jak poznają np. budowę herbu i dokumentu czy też strukturę organizacyjną archiwów w Polsce (zapewne podobny głos dałoby się sformułować w odniesieniu do obecności metody biograficznej i – szerzej – metod jakościowych w naukach społecznych). Studenci specjalności nauczycielskich – przyszli nauczyciele, którzy w swojej pracy najprędzej będą potrzebować znajomości historii mówionej przy realizacji najróżniejszych uczniowskich projektów, zazwyczaj nie mają w czasie studiów z nią styczności. Jednocześnie fakt, że – choć w rozproszeniu – historii mówionej w murach akademii uczymy dość podobnie, daje szansę na autentyczną interdyscyplinarność: tj. dyskusję w oparciu o różnice między dyscyplinami, przy założeniu, że pracujemy na tym samym materiale (danych czy źródłach) i w myśl podobnych norm i wartości.

Jeśli moja naszkicowana tu diagnoza jest choć w części trafna, to aż prosi się, by na jej podstawie sformułować dwa przynajmniej dezyderaty pod rozwagę. Po pierwsze, im lepsza i bardziej wielowymiarowa współpraca między uniwersytetem a społecznymi inicjatywami historii mówionej, tym lepiej dla obu. Potrzebny jest więc ruch w obie strony: byłoby bowiem świetnie, gdyby projekty społeczne także znajdowały odbicie w badaniach naukowych, a zarazem, by inicjatorzy i organizatorzy projektów społecznych sięgali po wiedzę, doświadczenie i kompetencje akademików parających się *oral history* przy ich realizacji. W praktyce mogłoby się to przejawiać na przykład w realizacji (części) zajęć w formie udziału w społecznych projektach historii mówionej. W ten sposób bowiem najłatwiej jest przekuć teoretycznie przyswojoną wiedzę i umiejętności w praktyczne doświadczenie.

Po drugie – z mojego punktu widzenia (a więc pracownika instytutu historii, a nie np. socjologii czy antropologii) – historia mówiona (w jakiejś istotnej przynajmniej części) powinna stać się integralnym elementem programu studiów historycznych tak, aby każdy student historii miał okazję się z nią zetknąć. Nie chodzi tu o to, by każdego z nich zamieniać w oralistę (wszak w praktyce badawczej historia mówiona używana jest z oczywistych powodów wyłącznie przez badaczy dziejów najnowszych), tak jak poznanie paleografii nie czyni kogoś mediewistą. Rzecz nawet nie w tym, by w ten sposób rozprawiać się z obecnymi, wciąż stereotypowymi wyobrażeniami i uprzedzeniami odnośnie do historii mówionej. Sens takiego rozwiązania leży, jak sądzę, głębiej i dotyka samych wartości, które nią kierują. Umiejętność rozmowy z człowiekiem i empatycznego spojrzenia na jego osobistą interpretację przeszłości własnej

i zbiorowej daje szansę zrozumienia problemów ludzkiej subiektywności, sprawczości w dziejach czy selektywności i ułomności każdego materiału źródłowego. Przez historię mówioną łatwiej zrozumieć, jak nasze „dziś” wpływa na obraz „wczoraj” (doświadcza tego, nawet nieświadomie, każdy chyba zawodowy historyk) i zarazem odwrotnie: jak silnie współczesne wybory są podyktowane doświadczeniami przeszłości. Wreszcie – doświadczenie *oral history* samo w sobie może uczyć empatii, także w odniesieniu do postaci dawno już nieżyjących, gdyż pozwala dostrzec chociażby złożoność ludzkich decyzji. Jeśli takie korzyści mogłyby wynikać z uczenia historii mówionej, to byłby to prawdopodobnie jej najważniejszy wkład w rozwój historiografii w Polsce.